

# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁÓBZOWSKA 29.

**Prenumerata wynosi:** W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Z KONKURSU.

**Na temat: W jaki sposób uczniowie i uczennice szkół średnich mogą pracować dla przemysłu domowego?**

Dokończenie.

W niektórych krajach, jak we Włoszech, Saksonii, Czechach, Tyrolu etc. są popołudniowe szkoły koronek klockowych dla dzieci w wieku szkolnym od 6—14 lat; tak dziewczynki, jak chłopcy uczą się koronkarstwa z wielkim zamiłowaniem, a ponieważ oddają się temu zajęciu od wczesnego dzieciństwa, dochodzą później do takiej biegłości, że praca ta stanowi źródło zarobku tysięcy rodzin i podnosi dobrobyt ludności, która w wielu okolicach przed wprowadzeniem tej gałęzi przemysłu cierpiała głód i nędzę. Nauka koronek, chociaż nie jest czysto mechaniczna i wymaga myśli i uwagi, przychodzi dzieciom z łatwością, rozmaitość zaś ściegów i wzorów zajmuje je, a nie nuży, ani nie męczy. Byłoby rzeczą nader pożądaną, aby i u nas dziewczynki zaczęły uprawiać koronkarstwo i poświęcać mu godziny wolne od nauki, a przekonałyby się wkrótce o prawdziwości powyższych słów.

Na wystawie przemysłowej w Dreźnie w r. 1906 były tak piękne koronki z wymienionych wyżej szkół, iż zaledwie można było uwierzyć, że wykonały je drobne palce dzieci.

Na tejże samej wystawie oglądać można było mnóstwo wyrobów pasmanteryjnych, wykonanych przez młodzież szkolną; w Saksonii bowiem istnieją oddawna szkoły pasmanterji dla dzieci, gdzie wyrabiają głównie borty i frę-

dzle do mebli, tudzież najrozmaitsze guziki. Przemysł ten, prowadzony w Saksonii na wielką skalę, stanowi obok koronkarstwa ważne źródło dochodów, a głównem miejscem zbytu jest Ameryka.

W Szwecyi zakładają od paru lat szkoły popołudniowe dla dziewcząt i chłopców, gdzie uczą najrozmaitszych wyrobów; młodzież garnie się do tych szkół z całym zapalem; przekonano się, że dzieci, które uczęszczają do szkólek popołudniowych, zachowują się i uczą o wiele lepiej niż inne.

W wielu krajach rozwinięty jest w wysokim stopniu przemysł k o s z y k a r s k i, a praca ta odpowiednia jest bardzo dla dzieci i młodzieży obu plei. Oprócz zwykłych koszyków, które już i u nas w niektórych miejscowościach wyrabiają, popłatne są bardzo koszyczki na cukry, które wymagają zręczności i dobrego gustu, robota ta zatem nadaje się bardzo dla delikatnych palców młodych panien.

Czasem moda wprowadza rodzaj przemysłu, który należyte wyzyskany, może wiele rąk zatrudnić: obecnie wyroby p a c i o r k o w e, od dłuższego czasu zupełnie nieużywane, weszły w modę tak dalece, że za granicą, zwłaszcza we Francyi, najrozmaitsze roboty z paciorek jak: torebki, paski dewizki, a nawet borty do sukien ogromny mają pokup. Jestto robota miła i łatwa, szczególnie odpowiednia dla młodego wieku, gdyż nęci oko i bawi układaniem różnobarwnych wzorków.

Nie jestem wcale zdania, że tylko najuboższa młodzież powinna oddawać się pracy w godzinach wolnych od nauki — owszem, od chaty wieśniaczej do pałacu — wszędzie powinna młodzież jak najwcześniej przywykać do pracy ręcznej, nie lekceważyć jej i chwile wolne od nauki i rozrywki jej poświęcać.

Przyczyn słusznych do tego wiele znaleźćby można. Nawet modlitwą nie można się Panu Bogu przypodobać, jeżeli się przytem czas marnuje. Powtóre, losy są zmienne, a doświadczenie — częstokroć aż nazbyt dotkliwe i bolesne — uczy, że nikt, chociażby opływał w dostatkach, ręczyć nie może, czy za lat kilka nie znajdzie się w warunkach, które zmuszą go do szukania pracy zarobkowej! Jeżeli zaś młoda osoba, nieprzyzwyczajona do pracy i niewykształcona w żadnym zawodzie musi nagle szukać zajęcia

któreby jej byt zapewniło, ileż łez gorzkich wylać musi, ile znieść przykrości i upokorzeń! Skoro zaś w innych krajach przemysł kobiecy daje środki do życia milionom kobiet — mógłby i u nas dostarczać ich tysiącom, gdyby od weznesnej młodości zdolności i siły w tym kierunku były kształcone.

Czyż nie jest zresztą słusznem, aby w rodzinie nie tylko rodzice pracowali na utrzymanie domu, ale i dzieci choć w małej części przyczyniały się do oszczędności domowych i pokrywania drobnych swoich wydatków? Gdy ojciec rodziny, nawet zamożny, pracuje ciężko prawie dzień cały poza domem, matka zaś krząta się od rana do wieczora, aby całej rodzinie na niczem nie zbywało, czy godziwą jest rzeczą, aby córki domu — gdy przestaną chodzić do szkoły — marnowały czas na bezużytecznem czytaniu lekkich książek, myśleniu o strojach, na które zapracować nie umieją i... czekaniu na męża?

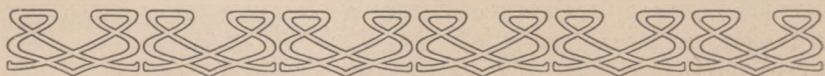
Wierzaj mi, droga młodzieży, gdy otrząśniesz się z dawnej apatyj, chwycisz się pracy ręcznej, która cię do obowiązków w dalszem twem życiu wdroży i przygotuje, gdy zasmakujesz w niej, wtedy życie w innem przedstawi ci się światło: nie zaznasz nudów, pierzechną nierozsądne myśli i bezcelowe marzenia, a pogoda duszy i wewnętrzne zadowolenie uczynią cię błogosławieństwem rodzin. Gdy zaś los całe życie tak sprzyjać ci będzie, że o samą siebie nie będziesz potrzebowała się troszczyć, ileż dobrego zdziałać możesz dla tych uboższych, którym zimno i głód dokucza i które nigdy nie zaznają miłości rodzicielskiej, ani tkliwego spojrzenia i troskliwej opieki kochającej osoby.

Do pracy więc, młodzieży uboga, do pracy wytwórczej, któraby ci byt zapewniła, do pracy, młodzieży zamożniejsza, gdyż tylko praca wyrobi w tobie samodzielność i energię życia, która ci nie da opuścić rąk w chwili zawodu lub nieszczęścia — do pracy, młodzieży bogata, bo tylko ona zachowa cię od niedołęstwa i zgnilizny ducha, a kiedyś natchnie cię zapalem do dobrych i szlachetnych czynów! Niech praca stanie się twoją potrzebą, twoją najmilszą przyjaciółką i towarzyszką. »Módl się i pracuj«, młodzieży polska od najwcześniejszego dzieciństwa. Umysł i ręce twoje nawykną do pracy — pracy rozumnej, praktycznej i do pe-

wnego prowadzącej celu, a wtedy z ufnością w własne siły powiedzieć będziesz mogła:

Dalej z posad, bryło świata,  
Nowemi pełniemy cię tory,  
Aż spleśniałej zbywszy kory,  
Zielone przypomnisz lata .

*Marya Mayerberg.*



### Z wycieczki na nartach.

Pyszny czas! Panno Zosiu jedziemy! No dobrze? Jutro! Więc jedziemy! Panna Zosia, Stach i ja! Wprawdzie Panna Zosia trochę mi »urąga«, mówi, że ją ciągle »peszę«, ale to nie przeszkadza, że bawimy się wybornie. Wyruszamy z Jasła pociągiem do Krosna, a stąd na nartach do Iwonicza.

Krosno! Narty na plecy — mijamy stację i w czystym polu — wio!

Panno Zosiu! Lewa! prawa! Lewa! pra...

I! Nie potrzebuję żeby mię pan uczył!

A jakże? Ale narta idzie na zakos! O! Fik! Doskonale!

»No i czemu się pan śmieje? Jeszczem się nie rozjeżdżiła«.

Zbijamy się w gromadkę i w doskonałym usposobieniu jedziemy. Bezmierna dal śnieżna lśni tysiącami barw — Daleko — daleko... pełzają czerwone błyski słońca, krwawymi strumieniami rzucając poświatę na białe drzewa. — Powietrze rozkoszne zimne. — Śnieg idealny — narta ledwie dotyka ziemi! Hu! ha! W zawody! Pędzimy! Prędej! Prędej! Bez tchu!

Trzeszczący śnieg dzwoni jakąś melodyę. Bosko! Dalej! dalej!

»Panie Tadiusi!«

Oglądam się na Zosię! Biedactwo w tyle zostało.

»Panie, nie mogę tak prędko!«

To niech Pani spocznie!



«Kiedy nie chcę spoczywać».

To niech Pani jedzie.

Ach jaki nieznośny ...

Mimo chęci zatrzymuję się, bo naprawdę jest uroczo biała na tle śnieżnej bieli. Wreszcie Iwonicz! Siny las szumi — osęchiały, przypruszony siwizną śniegu. Wille, zdrojowiska śpią — nigdzie życia — nie! Pustka i przeogromne milczenie. Panuje mrok jak w świątyni. Dziwnie to nastraja. Dojeżdżamy wielkim jarem, nieco «górując» do Bełkotki. Zosia nie chce wierzyć, że tam się «woda pali». Już ją słyszeć! Szumi! Bełkoce — wita — jak mówi W. Pol. Rzucam zapalkę. Buchnął płomień. Wspaniale wygląda ten ostep leśny, oświecony mdłym płomieniem gazu ciemnego. Takie wszystko tajemnicze — dziwne. Nikt słowa nie przemówił.

Ciche całunne plachty śniegu wirują... płyną — lecą — sosny w nich toną — toną jak w subtelnym welonach omglic — Hej! Dusza się rwie w jakiś lot! Ogarnia ją przedziwne rozmodlenie, jakiś świąteczny spokój. Rozkołysały się nieme dzwony — świerki...

Pędzimy dalej! Stach dokonał iście mistrzowskiego skoku, na kilkanaście metrów. Jakoś nam jest w duszy jasno — swobodnie — twarze się rozpogadzają. — Jest nam dobrze.

Jadę i nie chcę myśleć o niczem — chcę czuć, upając się lotem — i tem co w duszy drga...

Powietrze świszczy — nie chcę myśleć o świecie — o niczem — tylko o tem przedziwnym światełku, co w duszy zabłysło.

Świat? ludzie? Nie wiem co to jest! Tu tylko bezmiary ziemi... ziemi...

Bartsch powiedział, że my jesteśmy jej niepodzielnością. Czy dlatego ją tak kochamy?...

Dziękuję Ci Panno Zosiu za chwilę spokoju i równowagi.

Za co mi Pan dziękuje?

Et za nie!

Krosno — J. Potocz.



Od berła, korony, precz wy miernoty...  
rządy dla jasnych, nie synów ciemnoty  
i szarej mgły!

Wciąż sny,  
widziadła, rojenia,  
mamiadła, westchnienia  
o jasnej koronie,  
przed wami, co płonie —  
o berle zlocistem!

Gdzie wy! gdzie droga!  
U jakiego proga  
wasz koniec?  
Gdzie wy? Na pole Woli?  
ze słowem wszechwładnych  
ze słowem niedoli  
idziecie.

Gdzie wódz,  
gdzie boski goniec,  
co mógłby zmódrz  
was samych niezgodą przykładnych.

Narady i sądy,  
teorye i prądy!  
O ludzie!  
O młodzi — wy — starzy!  
Po grudzie,  
Po grudzie wam iść,  
kolącą wam kiść  
za berło w dłoń!  
w zanadrzu buławy  
narodzie niemrawy  
ukryte, wydobądź i rzuć na toń...

Jeden dzień życia i jedna moc,  
jedno zwycięstwo, a potem noc.

Na wasze głowy  
popiół zaś płowy...

więc w dal, więc w dal, na życia błoń...  
 jeden dzień życia, a potem noc  
 jedno zwycięstwo i jedna moc...

5 lutego 1909.

*Aleksander Grzybowski.*



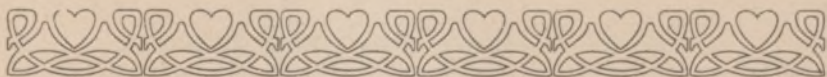
*Tadeusz M.*

### Urywki z listów i pamiętnika ucznia.

Życie nasze ma swój wytknięty cel, do którego wszystkim nam dojść należy; celem tym ideał prawdy, dobra i piękna, doskonałość, absolut. Cel ten jednak istnieje nie w nas samych, nie od nas zależy i nie przez nas został postawiony; dojscie za to do niego zależy od nas samych. Pełno w życiu postanowień, decyzji, na pozór drobnych, w istocie jednak ważnych, które razem wzięte rozstrzygną to, czy żywot nasz będzie żywotem karłów i podłych fili-strów, czy też wejdziemy i dalej pójdziemy ciężką i zmu-dną drogą do ideału, a po tej drodze idąc, czy potrafiemy ideał nasz zrealizować, czy też tylko poznać go i pojąć należycie. »Urywki« dają nam obraz realny takiej drogi do słońca, drogi czasem tak ciężkiej, jak Golgota, pełnej sza-motania się i cierpień, ale zato doprowadzającej podróznego do celu, do poznania prawdy. Całe życie to krótkie, młode, co się w tych kartkach pamiętnika i urywkach listów prze-jawia to szukanie tej prawdy i następnie usiłowania jej re-alizacji. Prawdy szuka Tadeusz M. w krwawych kołach rewolucyi, a sądząc, że ją posiadł, realizuje ją, idąc nieu-straszenie a konsekwentnie do celu, walcząc w kadrach bojówki. Kto prawdy szuka, ten ją znaleźć musi. To też Tadeusz M. znajduje ją, poznaje, że się mylił. Rzuca krwawą ideę, szuka nowych dróg, nowej prawdy, aż znaj-duje ją w Chrystusie, Bogu, Miłości. Ale siły życiowe ste-rały się w tej pracy i pogoni, poczyna ich brakować, przy-chodzi śmierć. Ale śmierć to nie nieszczęście dla tego, który

przez całe życie »żył«, który doszedł do celu. Zazdrościć mu można jego życia i śmierci, zazdrościć tych porywów, dążeń, idei, ukochania tego, w co wierzył z wszystkich sił i energii i tej siły, jaką w sobie znalazł, w dążeniu do ich spełnienia. Szczęśliwym był, stokroć szczęśliwszym od nas, od przeciętności, bo zdala był od tego, czem się brzydził: od filisterstwa, bo czuł a »szczęściem«, jak sam mówi, »jest móżdż czuć«, bo kochał, a »szczęściem jest miłość«.

Polecamy wszystkim przeczytanie tej książki; wiele tam można znaleźć prawdy, miłości i siły.



## Z pomaturycznej wędrówki po Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Z Rzeszowa do Łańcuta koleją.

Po rozpaczliwie błotnym gościńcu maszerowaliśmy przez łańcuckie na północ do Brzozy stadnickiej, do Macieja Stopyry, pisującego w »Ojczyźnie«. Nie zastaliśmy go niestety — pojechał do Przeworska na Zjazd Kółek rolniczych.

— Do Macieja? Ooo! Akurat pojechał do Widnia czy gdzieś — bo on ta wiecznie gdzieś w drodze — opowiadała jego matka.

— A że tyż to tak o Maćku naszym po świecie głośno, że i wy o nim słyszeliście... wy z Krakowa?!.. Eee! piechotą?! Czytaliście co — bo on ta wciąż do gazyt pisuje... I wy do niego piechotą aż z Krakowa?! No choć go nima — to się przenocujecie w stodole — a może zaczekacie jak co ważnego macie do niego?

— Ee nie! ważnego nie nie mamy, ale chcieliśmy sobie pogawędzić z nim co tu u was słyhać, co się dzieje, bo my tak po całym kraju łazimy, by poznać ludzi, ziemię, fabryki, stare zamki...

Już samo mieszkanie zdradzało człowieka: czysto, schludnie — dywanik i szabla nad łóżkiem — fotografie wycieczek ludowych — książki wymowne — pozaczynane ciekawe pisaniny — i t. d. Chodził on do gimnazjum, ale wsku-



tek choroby przerwał nauki, a po wyzdrowieniu wstąpił do straży; dziś pisuje ciągle i jeździ... Rozmawialiśmy z bratem jego rolnikiem; odrazu dał się spostrzedz wpływ brata na niego: poprawny język, czytanie, bystry sąd, dość nawet samoistny. Rzecz oczywista, że we wsi jest czytelnia i kółko rolnicze. Wieś sama, wprost ogromna, ale nędzna; powietrze malaryczne. Przenocowawszy w Brzozie stadniczej wyszliśmy rano we wtorek na Rakszawę, gdzie zwiedziliśmy krajową szkołę tkacką: maszyny pędzone motorem benzynowym, do czesania wełny, prania, przędzalnie, warsztaty tkackie i farbiarnię. Uprzejmy kierownik dba o porządek i zdrowotność robotników. Wyrabiają tu bardzo piękne i drogie rzeczy (widziałem gotowe suknie na ubiory sokole) i odsyłają końmi do stacyi w Łańcucie. — W Żołyńni młyn parowy, zresztą Żydzi i bank żydowski. Wszędzie lasy hr. Romana Potockiego — 34.000 morgów. Jest tam w lasach jedno rzewne miejsce, ale dla tych, którzy podpadają pod czarno-żółte nastroje i napady — miejsce pamiątkowe, wysadzone dębami w litery FJE i tablica uwieczniająca w długich dytyrambach srebrne wesele cesarza, na idyotycznym grubasie dębowym niziutko przyciętym. Zato nad przydrożną kapliczką umieszczoną była duża tablica z koszlawymi napisami dat i wypadków tego rodzaju, jak włóczenie chłopami, powstania, rzeź, zniesienie pańszczyzny, czasy cholery, drożyzna lub lata tanie z podaniem cen. Żałuję najmocniej że-m jej nie skopiowałem.

Nieszczęście chciało, że mnie zaczęło dokuczać ścięgno w lewej nodze, i to tak mocno, że chcąc iść do końca wybieżki, musiałem swoją przezeczną kompanię opuścić, wyprzedzając ich do Lwowa. Jadąc koleją z Łańcuta, zagadałem się z chłopami z Podhajeckiego, wracającymi ze Zjazdu Kółek rolniczych z Przeworska. Mówili ślicznie po polsku, wyróżniali się silnem odcieciem od Rusinów, bystrością, znacznem wyrobieniem i uświadomieniem narodowem. Mają we wsiach swoich kółka i czytelnie, a jeden z nich własnym zachodem polską szkołę wystawił i o siły nauczycielskie się wystarał. Obiecałem im posłać do czytelnii kilka egzemplarzy polskich pieśni narodowych — bo chcą gwałtem śpiewać.

We Lwowie czekałem na naszą resztę do soboty. By-

liśmy razem na Raclawicach Styki i Kossaka. Niezatarcie wrażenie!... Wszystko krzyczy w tym cudownym rozmachu i ruchu — choć bez ruchu i ciche... Złudzeniu nie można się opędzić i tuż za niem wlokącemu się natłokowi ognistych, to smętnych myśli — które falami zalewały zapatrzoną duszę...

— Szkoda — wyrwało się jednemu z nas — że tego u nas w Krakowie chłopom pokazywać nie można... Choć i tu na placówce, powinno to przez wrażenie robić swoje — oczywiście nie na filistrach!

Skwapliwie wywiedziałem się o tem, czego nie widziałem i jak wielką poniosłem w ten sposób stratę.

— No — straty nie poniosłeś, bo właściwie szkoda było tylko Albigowej. Tu obejrzelśmy szkołę koszykarską i szkołę gospodyń wiejskich, gdzie panowała nadzwyczaj miła atmosfera.

— Co? przystojne niewiasty i to dlatego...

— No i dlatego — takie grzeczne... Dalej widzieliśmy cegielnię spółkową i młyn parowy.

C. d. n.



## Z teatru.

Mamy nareszcie swój własny repertuar; możemy sobie tylko życzyć, aby terażniejsza uprzejmość dyrekcji, trwała już zawsze i przeszła odtąd w stałą ojcowską pieczę o wyhodowanie krajowi nie teatromanów, ale prawdziwych miłośników piękna w sztuce dramatycznej, komedyopisarzy i dramaturgów, a nawet przyszłą publiczność widzów światłych, jak to było w Atenach na wzgórzu wiodącym do Eleusis.

Jakież są ku temu na razie kroki naszej zacnej dyrekcji? Kilka przedstawień w miesiącu wyłącznie opatrzonych dedykacją: Dla młodzieży szkolnej i to jeszcze za pół ceny. Niema co mówić! Muzy Helikonu na wspaniałej kurtynie naszego teatru nie kryją wstydliwie za kulisami manekinów, ale godne i pokrewne sobie duchy. Jeszcze raz, Muza im za to zapłać.

Była więc natłoczona po brzegi »Zemsta«, którą Dyrektor Solski zapieczętował półroczne świadectwa szkolne. A jakkolwiek wiele młodzieży rozjechało się na wakacje, te mundurki i warkocze, które pozostały, nacieszyły się Papkinem tak, że Fredro zatarłby ręce, z radości!

Okrągła setka dwu klas wydziałowych już na Don Kiszota miejsce nie znalazła. Tak samo było, oczywiście ze Złotą Czaszką choć zwykły dzień powszedni i tak dla rozlicznych wykładów i lekcji, tak zwanego »grania« nie mógłby zgromadzić wszystkich ochotników.

Nigdy to słowo »ochotnik« nie oznaczało wierniej rzeczy samej, jak właśnie w stosunku do gotowości młodzieży, by uczestniczyć w przedstawieniach teatralnych.

Ale i tu trzeba, że tak powiem, wprawy i rozmachu.

Porządnie zorganizowane widowiska dla młodzieży, o któreby dbały wszystkie zakłady naukowe naszego miasta, są jeszcze dziełem przyszłości.

*Wid.*



## Z epigramów Marcyalisa.

### III. Ikarowe loty.

Więc ty wolisz, książeczko, mieszkać w Argilecie<sup>1)</sup>,  
 Choć u ojca poety nie brak miejsca przecie?  
 Nie wiesz, ach nie wiesz, jakie król-Rzym ma narowy:  
 Wierz mi, strasznie przemądrzał namiastek Marsowy;  
 Co tu wrzasków szyderezych: starey i młokosy,  
 Ba, niemowlęta mają rynecerów nosy!<sup>2)</sup>  
 Brawa!<sup>3)</sup> — Rzucasz calusy! — Nie ufaj tym głosom:

<sup>1)</sup> Okolica między świątyniami Pokoju i Minerwy zwała się Argiletum; znajdowały się tam liczne księgarnie: między innymi Sekundasa, wyzwolénca Luceusa.

<sup>2)</sup> rynecerów nosy. Nosem wyrażano wzgardę i szyderstwo. (Por. nasze zadzierać nosa; im tedy większy nos — tem zjadliwsze szyderstwo).

<sup>3)</sup> Brawa — głośnie okrzyki: sophos! na które prelegent rzucał od ust calusy.



Wnet huśtaną<sup>4)</sup>, jak ptaszka, śmigną ku niebiosom!  
 Lecz ty znosić nie możesz poprawek, mazania,  
 Nie chcesz słuchać, jak piórko surowe przygania;  
 Pod niebem się zachciewa lotem bujać szparkim:  
 Idź, leć, bujaj — powrócisz z nadłamanym karkiem.

## VII.

Mówisz ładnie, Attyku i bronisz też ładnie,  
 Piszesz rzecz historyczną, piszesz wiersze składnie;  
 Ujdą twe komedyjki, wystrzelisz żarcikiem,  
 Niezłymeś astronomem, nie złym gramatykiem;  
 Śpiewasz ładnie, Attyku, tańczysz nawet ładnie,  
 Grasz na lutni niezgorzej, grasz w piłkę, gdy padnie.  
 Wylizany, gładziutki, miernotą podszyty,  
 Wiesz, czem jesteś, Attyku? — Facet znakomity!

*Facet.* (Ks. II 7).

Marek Waleryusz Marcyalis urodził się między 38 a 41 po Chr. w Bilbilis w Hiszpanii. Ubogi, lecz młody i zdolny, z starannem wychowaniem i co najważniejsze, z niezachwianą wiarą w swą gwiazdę, puścił się śladami tyłu „głodomorów“ — rodaków do Rzymu po sestercie, szczęście i sławę.

Przykłady Wergilego i Horacego narobiły wiele złego, obudziły mnóstwo fałszywych apetytów — nie tylko w Rzymie. Nadzieje zrobienia w ten sposób fortuny, jak oni, zawiodły Marcyalisa — na szczęście literatury i samegoż poety: syci, śpią na laurach, do wysiłków niezdolni.

Poeta dosłużył się ledwie małego domu w Rzymie i folwarczku pod Nomentum, dającego kilka beczulek kwaśnego wina, „choć pochwał nie szczędził enotliwym, jak Decyan i Fronton i Kwintylian, i potworom i denuncyantom, jak Regulus i Domicyan.

Nerwa i Trajan nie potrzebowali i nie przyjmowali kadzideł«. Czasy i ludzi napiętnował Marcyalis ostrzem gryzącej satyry.

Niechętnie widziany w Rzymie jako chwaleca upadłych bogów, wrócił do rodzinnego Bilbilis, gdzie bogata dama Marcella zapewniła mu dobrobyt do śmierci.

Marcyalis tak opisuje darowaną sobie posiadłość.

<sup>4)</sup> huśtaną... śmigną ku niebiosom. Huśtanie czyli podrzucanie na płaszczu znane już było Rzymianom.



,Gaj, źródła, zielonego winogradu cienie,  
 Te wody sprowadzonej wilżące strumienie,  
 Róże co z pestańskimi iść mogą w zawody,  
 I w białym gołębniku srebrzyste latawee,  
 Węgorze co pluskają zamknięte w sadzawee,  
 Wszystko darem Marcelli; dzięki mojej pani,  
 W takiej po siedmiu lustrach spocząłem przystani.

*Epigr. XII 31.*

Spokój życia beczynnego pozbawił jednak poetę podniet umysłowych wielkomięjskiego życia: muza jego straciła dawną płodność, a szczęście nie przyszło: bo ono nie jest i być nie może spokojnem trawieniem najedzonego boa dusiciela, lecz ciągłą walką i trudem, mieszcącym w sobie i cierpkie gorycze niepowodzenia i słodkie owoce trumfu i chwały! Niedługo też pociągnął w tym spokojnym i dobrym bycie Marcyalis; umarł najpóźniej w r. 104.

Tłóm.: *Jan Czubek.*



## Konkurs Łanu Młodzieży.

Określenie ideału studenta polskiego, to temat, który niejednemu z młodych podsunał sposobność wypowiedzenia słów z najtajniejszej głębi nczuć, myśli i dążeń. Przerzucaliśmy karty prac konkursowych z całym szacunkiem, poznając niejednokrotnie własne życie, z odległości między pragnieniem czynu, a jego wielaniem, ot, wspomnienie czaru wiosny w chwili jesiennej orki pod nowe skiby.

Konkurs ten, to jakby rachunek już zebranego plonu i nowych nadziei, nie sładzę, aby komukolwiek przyniósł rozczarowanie. Jeżeli nie jest obrazem całej młodzieży polskiej, nie jest też jakimś odosobnionym głosem. Odpowiedzi napłynęły ze wszystkich dzielnic kraju, emigracyi, gubernii permskiej nawet. Po usunięciu prac zbyt powierzchownych, jednostronnych lub też z jakiegokolwiek innych powodów nie nadających się do naszego założenia, z górą 40 prac, poddajemy pod głosowanie starszych i młodzieży, prosząc o głosy, które uwzględnimy bardzo chętnie w sądzie przyznającym nagrody:

1. Najlepszej, Podróż do Londynu.
2. W drugim odznaczeniu do Albigowy.
3. Do Pragi.

Tytuły prac wybranych do konkursu są następujące:

1. Avanti! 2. »A samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i świecić». 3. Cierpieć, pracować, to cel człowieka. 4. Chrzest. 5. Czyn. 6. Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży. 7. Fala. 8. Fiołek. 9. Garść ziemi. 10. Irys. 11. I. K. z Czusowa (gub. permska). 12. J. S. z Katowic. 13. Jadwiga. 14. J. U. z Krakowa. 15. Kwiatek z pod lasu. 16. May. 17. Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. 18. Młodości, orla twych lotów potęga! 19. N. 12345. 20. Odrodzona Ojczyzna. 21. Otom ja sługa wasz, ognisko moje rodzinne, kraju mój i Boże mych przodków. Student Polak. 22. Prawdą i pracą. 23. Per aspera ad astra. 24. Polska, to wielka rzecz. 25. Praca. 26. Pszczółka. 27. Polska dziewczyna. 28. Pracuj, a będziesz szczęśliwym. 29. Pracuj i oszczędzaj. 30. Ruń I i 31. Ruń II. 32 i 33. Szarota. 34. 3333. 35. 13e. 36. W B. z Dębicy. 37. W. W. z Nowego Sącza. 38. Wielkopolanka. 39. V. C. M. . 40. Επιστήμη νῦν ὁμιεῖς τέλειον. ὡς ὁ πικτήρ ὄμιον ὁ οὐ ράνιος τέλειός ἐστιν.

## Jaki jest ideał polskiego studenta?

Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały .

Pytanie to zawiera trzy pojęcia: »ideał», »student», »polski». Ograniczają się one kolejno: najszerszy zakres ma pojęcie ideału, zmniejszeniem tego zakresu jest pojęcie ideału studenta, a oznaczenie narodowości w większym stopniu jeszcze je ścieśnia. Ideał jest to wzór, wzięty po największej części nie z życia, ale z abstrahującej myśli, jaki sobie przed oczy stawiamy i do którego postanawiamy dążyć. Żądając ideału studenta, żądamy wzoru człowieka młodego, kształcącego się. Jak ideał człowieka młodego nie może zawierać żadnej cechy, którejby ideał człowieka dojrzałego posiadać nie powinien, tak ideał studenta polskiego

nie może mieć żadnej własności, którąbyśmy w ideale studenta w ogólności bez względu na narodowość, zganili. Nowego rodzaju własności, jakiegoby student innej narodowości nie posiadał, student polski również nie będzie miał; będziemy z jednej strony od niego żądali silniejszego lub słabszego zaakcentowania jakiejś własności, z drugiej zaś, różniczkujemy rodzaj własności na rozmaite gatunki, z których jeden jest odpowiedni dla jednej narodowości, drugi zaś dla innej. Tak np. od człowieka wogóle żądamy rozwijania charakteru, w czem innym jednak będzie rozwijał charakter człowiek dojrzały, w czem innym młodzieniec, a tak samo student polski nie będzie tej samej własności rozwijać, co student francuski lub niemiecki.

Określiwszy pojęcia zasadnicze, przechodzimy do właściwej rzeczy. Człowiek dorosły, a tembardziej student, nie jest istotą gotową, skończoną i doskonałą: może się dalej rozwijać, a możliwość tego leży w jego rękach. Rozwijać się zaś może przedewszystkiem w trzech kierunkach, w kierunkach głównych władz swoich duchowych: rozumu, uczucia i woli. Według tego też podzielimy przedmiot badania naszego na trzy części. U jednostki każdej narodowości pożądanym jest rozwój umysłu; od nas Polaków tem bardziej tego żądać należy, że, nie posiadając materialnego państwa i władzy, tylko na polu duchowem znaczyć możemy. Co należy badać i uczyć się specjalnie, to jest już pytanie uboczne, na które odpowiedzieć może zamiłowanie każdego. Pamiętać jednak należy zawsze, że pracując głównie w jednej gałęzi nauk, nigdy zapominać nie trzeba o całokształcie nauki, i zawsze, o ile pozwoli na to niewyspecjalizowanie się, nim się zajmować. Student więc, którego zadaniem przedewszystkiem jest nauka, powinien w ten sposób umysł rozwijać. W naukach jednak widoczny jest jeden podział: są nauki teoretyczne i praktyczne. Nie znaczy to, by z każdej nauki nie można było jakiegoś praktycznego skutku wyciągnąć, tylko to, że jedne nauki są bardziej i bezpośrednio praktyczne, inne zaś mniej. Otóż w porównaniu do innych narodów, angielskiego np., u nas kierunek wychowania umysłowego jest stanowczo za jednostronnie teoretyczny: zapomina się często o praktycznym zastosowaniu nauk. To się odbija i na obiorze zawodów, dużo młodzieży



ma więcej zdolności do praktycznej strony nauk niż teoretycznej, a z powodu nieobudzenia pociągu do niej traci i marnuje wrodzone zdolności. Dalszym skutkiem tego jest upośledzenie przemysłu, na którego niski stan u nas tak się narzeka. Każdy więc z młodzieży sam powinien szukać doradców i poradników tego rodzaju, skoro o to dotychczas sfery wychowujące mało dbają.

Uczucie i wola stanowią wprawdzie dwie odrębne władze człowieka, ale wywierają tak znaczny i bezpośredni wpływ na siebie, że zupełnie oddzielnie zajmować się nimi niepodobna. To też podnosząc dodatnie i ujemne cechy każdej z tych władz osobno, trzeba jednak od czasu do czasu łączyć je. Dużo bardzo mówi się młodzieży o zbytnej uczuciowości i konieczności zduszenia jej rozwijaniem woli. Wskutek tego wytwarza się często mimowolnie błędne mniemanie o jakiejś głębokiej przepaści, dzielącej te dwie władze nasze. Często dlatego spotykamy zjawisko, że wcześniejsza młodzież jest ogromnie, zanadto uczuciowa, a u późniejszej następuje reakcyja gwałtowna, przez którą uczucie jest do pewnego stopnia poniewierane. Otóż pamiętać trzeba, że o ile niema przesady ani w uczuciu, ani w woli — mogą się te dwie własności bardzo dobrze zgodzić. Unikać zaś przesady najlepiej można, rozwijając równolegle uczucia i wolę. Uczucie rozwijać należy przez zabijanie egoizmu, wszelka inna uczuciowość jest gołosłowna. Trzeba więc kochać dobrze czyniąc, najprzód najbliższemu otoczeniu ludzi kochanych, a potem dalszemu kołu ludzi mniej więcej, po codziennemu biorąc, obojętnych. Przytem starać się trzeba, by koło to ludzi obojętnych zmniejszyło się. Wszelka bayronistyczna, towarzyska uczuciowość jest stanowczo zjawiskiem niezdrowem, które bezwarunkowo tępić należy. Dlatego ogromnie polecenia godnem jest zawiązywanie poważnych kółek wszelkiego rodzaju między młodzieżą. Ułatwia to także kształcenie, a budzi solidarność i miłość koleżeńską. Kółka te zakładać dobrze w duchu patryotycznym, czyste, byle nie z domieszkami szowinizmu. Przytem uważać należy, by patryotyzm cały nie polegał na śpiewaniu pieśni narodowych i noszeniu oznak patryotycznych, jak to u wielu bywa. Niestety, w życiu młodzieży, gimnazyalnej szczególnie spotykamy zjawisko następujące: jednostki po-



ważniejsze często stronią od kólek, a to z powodu, że koledzy mniej poważni, przynęceni nowością i towarzyskością do nich się garną i spokojny, poważny ich ton zakłócają. Trzebaby conajwyżej stawić pewne warunki, utrudniające przyjęcie członków przez nakładanie na nich pewnej obowiązkowej pracy; tamci zaś zrażeni, a towarzysze koledzy bezwątpienia przez liczniejszy współdział w każdym razie poziom podnieść mogą. Do zaniku uczuciowości prowadzi zabijanie czasu co do sekundy i nie pozostawianie chwili bodaj na towarzyskie zajęcia, gawędy i spacerów. Prowadzi to przede wszystkim do fizycznego znużenia, a powtóre, jest to zjawiskiem wysoce atowaryskim. Przytem jest niesłychanie zrażającym dla otoczenia takie stronienie od ludzi, naraża to na nie zawsze słuszny zarzut zarozumiałości. Trzeba też pamiętać, że żadne książki nie nauczą wielu rzeczy bardzo poważnych i pożytecznych, które obejmujemy pod nazwą mądrości życiowej; nabyć jej można tylko przez obcowanie z ludźmi. Powtóre zaś miłości bliźniego przez teoretyczne o niej traktaty nie nauczymy się, osiągnąć ją możemy znów tylko przez współżycie z ludźmi.

Ci, co mówią, że wola jest najważniejszym przymiotem człowieka, mają do pewnego stopnia słuszność. Wspiera ona bowiem inne dwie władze człowieka: rozum i uczucie. Rozwijając je bowiem można tylko przechodząc, przez rozmaite trudy, do których przezwyjężenia wola jest konieczna. Zarzucają Polakom i Słowianom wogóle ogromne upośledzenie woli w rozwoju; jesteśmy rzeczywiście bardzo marzycielscy, lubimy deklamować, zapalamy się łatwo i łatwo ostygamy. Tej jednej z kardynalnych wad naszych pozbyć się musimy i to tylko przez kształcenie woli od najmłodszych lat, zaczynając od najmniejszych, najnieznaczniejszych szczegółów. Doskonałym środkiem do tego jest naznaczenie sobie pewnego planu na dzień i wykonywanie go z żelazną wytrwałością. Naturalnie nie trzeba tu znowu przesadzać i naznaczać sobie za duży plan, który znów nie zostawi wolnej chwili. Przeciwnie, w ramach tego planu zostawić trzeba jakiś czas, dowolnie przesuwalny na dowolny użytek. Jedną z przyczyn, dla których często młodzież sceptycznie zapatruje się na zadanie woli, jest wymagana przez nią drobnotkowość i zajęcie się zwykłymi, codziennymi sprawami.

Młodzież z chęcią garnęłaby się pod sztandary wielkiej jakiejś górnołotnej, bohaterskiej sprawy, do codzienności jednak ma wstręt. Pamiętajmy na dwie rzeczy: Wielkich dzieł nie przeprowadzimy konsekwentnie, jeżeli nie przyzwyczajamy woli do wytrwałości w drobniejszych sprawach; po drugie, każda na pozór codzienna sprawa przestaje nią być, o ile przystępujemy do niej z wyższym celem na oku. Idealem studenta jest młodzieniec właśnie nie bujający w sferach idylliczno-idealnych jedynie, ale zwracający się do codziennego wyznaczonego nam życia z wyższemi dążnościami w duszy!

Naturalnie osiągnięcie wszystkich tych celów wymaga dłuższego czasu i przypada na wiek dojrzały. Młody człowiek powinien jedynie dążyć do nich, coraz bliżej ich stąpać i o ile możności najprędzej ich dostąpić.

## II.

Idealem ucznia Polaka jest ten, kto z nauk wykładanych w szkole czerpać ku wzmocnieniu ducha swego będzie. Dzisiaj duch sławnych nawet synów Polski słaby jest i chory, i nie dziw, gdyż w Ojczyźnie naszej krzyżuje się tyle zgubnych na nią wpływów, jak w żadnym kraju na świecie. Dziś jedna część nas podległa zupełnie kulturze rosyjskiej, która już i kordon przekracza, i literaturę naszą falą barbarzyństwa zalewa. W głębi jej negacya i nihilizm. Inni znowu odpadają pośród mgły ludzkości, aby z nizin, z podziemi nieść lunę sprawiedliwości, właściwie pożogę i krew i zagładę ideałów. Jeszcze inni — najlepsi — zamykają się w sobie, i z siebie samych, ze skarbu rzekomego filozofii narodowej polskiej brać chcą środki odrodzenia naszego. Odrodzenie jest konieczne, wszyscy jego potrzebę widzimy. Ale, jak gałąź nie może czerpać soków z siebie samej, tylko z pnia i korzeni, tak też i my jesteśmy.

Gałęzią jesteśmy cywilizacyi wspaniałej, a korzenie jej w rzymskiej tkwią kulturze. Powinniśmy żywić się jej sokiem i brać pożywienie z głębi. Od dziecka przejąć się nią należy. Przejąć się tem, że jesteśmy jej dziećmi i pamiętać, że kiedy miała ona w nas synów sławnych i ukochanych, byliśmy bardzo potężni.

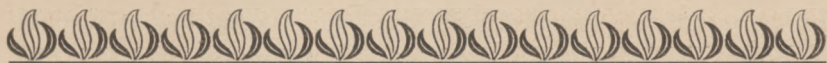
Gdy to w pamięci swej uczeń mieć będzie, silnym się poczuje i dzielnym się stanie. Na to jest wiek szkolny i ku

temu dobrane są przedmioty szkolne. Tylko trzeba, żeby uczeń sam miał ten ideał i nie polegał jedynie na nauczycielskich. Ci często sami go nie widzą. Jeżeli zaś ślepy prowadzi, a prowadzony zamyka oczy — wpadną obaj do dołu. Ale gdy uczeń świadomie celu szukać będzie i rozglądnie się po drodze, dojrzy rzeczy wspaniałe.

Zobaczy, jak piękną była myśl starożytna, jak świetne były jej zwycięstwa, jak mądrze *„urządzała“* hordy. Jak potem rozlała się szeroko i zajaśniała światłem chrześcijaństwa. Jak ujarzmiła tem światłem, i jak pokornie poddawały się jej ludy nawet, które zburzyły jej siedziby. Jak płynie dalej i coraz to nowe innych cywilizacji wchłania potoki. I jak powoli *„urządza“* szczęśliwość na ziemi i podnosi ducha. — Oto jest ideał ucznia. Niech patrzy a dojrzy. W jasny dzień, pewnym krokiem, pójdzie odtąd po drodze swojej i dojdzie do celu.

4. I. 1909.

V. C. M.



## Z ruchu wśród młodzieży.

Każdego uważnego czytelnika *„Lanu Młodzieży“* mogło zastanowić, dlaczego w piśmie dla młodzieży przeznaczonem, tak mało się przecież pisze o jej bieżącym życiu, dlaczego nie wspomina się prawie wcale, co ona obecnie myśli i robi. Jednakże czyniliśmy to z rozmysłem, bo i o czemże było pisać? Czy o ćwiczeniach i pochodach organizacji ćwiczebnej, czy o referatach wygłaszanych na owych kółkach samokształcenia, wegetujących tylko zazwyczaj, czy choćby wreszcie o słynnej słowianofilskiej akcji org. polskiej młodzieży szkół średnich? Zaiste człowiek z daleka tylko obserwujący życie młodzieży, znający ją jedynie z pochodów wszelkiego rodzaju i nieudanych zazwyczaj wieczorków, jak p. Lynkeus z *„Czasu“*, może w tem wszystkim upatrywać ruch i życie. O czemże tedy, raz jeszcze powtarzam, było pisać? O bojkocie, o ile coś nowego na tem polu się stało, wspominaliśmy, a o rzeczy, która najbardziej może poruszyła nas w ostatnich czasach, o dniu 2-go grudnia 1908 r., pisać tak, jakbyśmy chcieli,



nazwać rzecz po imieniu, nie mogliśmy, może więc lepiej było milczeć.

A jednak ruch był, było życie, a jednak młodzież myślała i wyrabiała swe przekonania w tym lub owym kierunku, tylko szkoła o tem nie wiedziała, tylko oficjalnie pono życie umysłowe koncentrowało się właśnie w czytelnikach. Smutneby to zaiste było to życie umysłowe!

Czem są czytelnicy, a właściwie związane z nimi koła samokształceniowe, o tem najlepiej przekona się każdy, wstąpiwszy do którego z nich. Rozpraszają one młodzież, zamiast ją skupiać, dają jej nietyle prawdziwą naukę, ile raczej przyzwyczajają do parlamentomanii: do gadania i dyskutowania najczęściej jałowego i bezplodnego. Wszelkiego rodzaju związki młodzieży mogą mieć 2 cele: albo kształcić młodzież, albo ją wychowywać; pierwszego zadania koła samokształcenia nie spełniają, ponieważ wykształcić się każdemu łatwiej samemu, niż za pośrednictwem koła, drugiego nie spełniają również, choć właśnie wychowywać by ją powinny, skoro szkoła tego nie czyni, nie dając jej ideologii. Nie chciałbym być źle zrozumianym, nie chcę, by wychowywano młodzież na członków tego lub owego stronnictwa, by stawiano jej przed oczyma pewien program polityczny i kazano jej nań przysięgać bez zastrzeżeń, lecz chodzi o danie młodzieży pewnych ideałów, aby dążeniem jej i pragnieniem nie było tylko osobiste szczęście, by jednym słowem posiadała światopogląd ideowy. A choć młodzież politykować nie powinna, przecież w warunkach, w jakich się obecnie znajdujemy, ideologia ta polityczną być musi.

Jednakowoż w ostatnich czasach z niektórych czytelników doszły nas wieści, że zaczyna się i na ich terenie rozwijać pewne życie, że i one stają się pewnego rodzaju ogniskami ruchu umysłowego i dlatego, o ile ruch ten nie zgaśnie w zawiązku samym, będziemy się starać, o ile możliwości, o nim czytelników naszych informować. Prosimy tedy wszystkich życzliwych nam, by donosili nam o każdej nowo rozpalonej iskierce prawdziwego ruchu i życia. Tylko na miłość Boską nie donoście nam, koledzy, że kolega X. został prezesem tego kółka, że kol. Y. zrezygnował z zajmowanej godności, jednakowoż w uznaniu jego zasług walne



zebranie uchwaliło mianować go członkiem honorowym, że wreszcie kol. Z. na wieczorku znakomicie odśpiewał jakąś piosenkę. Nie chcemy, by dział naszego pisma p. t.: *Z ruchu wśród młodzieży* był listą, nie mówiących nazwisk, chcemy natomiast, by ktoś, co po latach paru będzie chciał się poinformować, o czem też myślała młodzież nasza w latach 1908 i 1909 i jaką ona była, mógł znaleźć w tym właśnie dziale obfity materiał, a wtedy napewno nie będzie takich tragikomicznych nieporozumień, jakich byliśmy świadkami, gdy ktoś nieznający bezpośrednio młodzieży, chciał poinformować szersze warstwy publiczności o niej; wtedy też może wypełni się ta przepaść, która mimo wszystkiego istnieje między młodą a starszą generacją.

By zapoczątkować tę wymianę myśli na łamach naszego pisma chciałbym zaznajomić czytelników z ruchem umysłowym w gimn. św. Anny. Przez całe półrocze czytelnia i związane z nią instytucje funkcjonowały prawidłowo, t. z. czytelnia pism była otwartą, ludzie do niej uczęszczali, lecz na tem się kończyło. Dopiero w styczniu wznowiono odczyty, które tym razem przyczyniły się do wzbudzenia wielkiego zajęcia, szczególnie na jednym z nich rozwinęła się żywa dyskusja na temat, czem powinna być właściwie czytelnia i co powinny dawać odczyty słuchaczom. Jakkolwiek referent zbyt wysokie wymagania stawiał od referentów i zbyt ostro krytykował dotychczasowe odczyty, przecieź niektóre jego uwagi były trafne i prawdopodobnie zostaną zrealizowane. Co ważniejsza, dał się obserwować niezmiernie dla nas ważny fakt zbliżenia się młodzieży narodowej i postępowej, które odtąd, zamiast wzajemnie się zwalczać, jak to się zazwyczaj dzieje w gimnazyach prowincjonalnych, może będą wspólnie pracować nad wyrwaniem reszty kolegów z przygniatającej ich inercji umysłowej.

Dnia 14 lutego odbyło się w temże gimnazyum walne zebranie członków czytelnia. Wspominam o niem jedynie dlatego, ponieważ przyczyniło się również do rozbudzenia pewnego życia, a nadto miało dla każdego, interesującego się młodzieżą człowieka, kilka ciekawych momentów.

Po sprawozdaniu z działalności czytelnia w ubiegłym roku szkolnym, z którego okazało się, że średnia frekwen-

cyta dzienna wynosiła 27, że więc ogółem odwiedziło czytelnię od września przeszło 1500 ludzi, że było w niej 24 pism (tytuły podane w Nrze 7 »Łanu«), że wreszcie cierpiała ona na brak znaczniejszych funduszków, przystąpiono do dyskusyi.

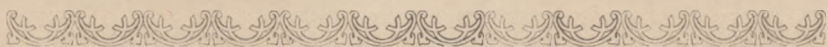
Pomijam założenie antykwaryatu i wzięcie w swoje ręce przez czytelnię i kasę oszczędności wspólnego zakupna zeszytów, jako sprawy uboczne, podkreślić natomiast trzeba stanowisko W. Z. względem organizacyi polskiej młodzieży szkół średnich. Już od pewnego czasu publiczną było tajemnicą, że Rada pułkowa naszego gimnazyum ma zamiar postawić na walnem zgromadzeniu wnioski przyłączenia czytelnii do organizacyi. Nim jednak któryś z jej członków sprawę tę poruszył, dał jeden z kolegów na pojawić się mający wniosek odpowiedź. Zaznaczył on na początku, że, choć dotychczasowemu wydziałowi czytelnii niejedną można by postawić zarzut, przecież wobec jego usilnej pracy nad rozbudzeniem ruchu umysłowego w gimnazyum, wobec wielkiej apatyi ogółu, której wypowiedział on walkę, należy uznać działalność jego za pożyteczną. Stwierdził dalej, że mimo, iż cały wydział miał mniej więcej jednokie ideowe zabarwienie, przecież tolerował najzupełniej przekonania i upodobania innych grup kolegów, do jednej z których i sam przemawiający należy. Natomiast bardzo ostrej, kto wie, czy nawet nie za surowej krytyce, poddał on całą organizację. Nie wiemy, czy wszelkie podnoszone przezeń zarzuty są w zupełności uzasadnione, ta okoliczność jednak, że przedstawiciele jej nie zdobyli się na żadną odpowiedź, kazalaby się domyślać, że tak jest istotnie.

Jeżeli piszemy tu o tem wszystkim, to nie czynimy tego bynajmniej w niechęci do organizacyi, choć mimo tej uwagi niewątpliwie się z tym zarzutem spotkamy, chcemy natomiast dać jej do zrozumienia, dlaczego myśl połączenia z nią naszej czytelni napotykała i napotka zawsze na stanowczy opór. Czytelnia nasza cieszy się brakiem wszelkich tytułów i godności i mimo obaw, wyrażonych zeszłego roku przez »Znicz«, że doprowadzi ją to do niechybnego upadku, jednakowoż dotychczas istnieje i, śmiemy twierdzić, że nie ustępuje żadnej innej w Krakowie. Organizacja natomiast, ciesząca się wielką ilością urzędników, zdołała w naszym

gimnazyum zgromadzić w swem łonie przeważnie jednostki, które niezmiernie dobitnem manifestowaniem swego nieprzejednanego stanowiska względem wszelkiego rodzaju abstynencyi zrażają do siebie nie tylko abstynentów, lecz i mniej gorliwych przeciwników ruchu etycznego. O realizowaniu wobec tego hasła, przez nią na sztandarze wypisanego: »Ojczyzna, nauka, cnota« niema nawet co mówić.

Dlatego też, choć w sprawie fuzyi obu tych w łonie naszego gimnazyum istniejących instytucyi ma się odbyć jeszcze jeden wiec, łatwo przewidzieć, że wynik jego będzie negatywny.

B. H.



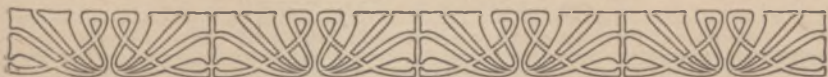
### Nasze sprawy!

Prof. Łopuszański w swej pracy: »Ministryjalne reformy szkoły średniej« zapowiada zmierzch dwu bogów dzisiejszych metod szkolnych: wykładu i egzaminowania, bowiem wykład wlecze się nudnie, przeważnie bez udziału uczniów, bez ich rzeczywistej uwagi, niemożliwej do utrzymania przez przeciąg tylu godzin.

Słabsi uczniowie drżą ze strachu na myśl, że będą pytani, lepsi godzinami całemi nudzą lub drzemią, słuchając powtarzania przez kolegów dziesiątki razy rzeczy już im znanych.«

Tę atmosferę nudy i apatyi, bezczynności i bierności zmieni wspólna praca nauczyciela z uczniami, którzy w budowie swej wiedzy mieć będą bezpośredni, czynny, samodzielny udział«.

W naszym artykule z września u. r. p. t.: »Próba skupienia« wskazywaliśmy już na potrzebę skierowania na lekcyje w szkole tak właśnie pojętej pracy, którą młodzież z zapałem uprawia, ale, niestety, poza szkołą — najczęściej pojedynczo, trochę i w kółkach, wynosząc się jak najprędzej z świątyni wiedzy dla czci i służby tej wiedzy właśnie. Jak to dobrze, że nas zaczynają rozumieć.





## Kalendarz symboliczny.

### MARZEC.

16. Abraham (Sławny ojciec) z hebr.: ab: ojciec, ram: wzniosły.
17. Gertruda (Ukochana) z teut.: ger—trud.  
Patryk (Patrycyusz) z łac.
18. Gabryel (Silny) z hebr.: gibor.
19. Józef (Wzrost) z hebr.: ioseph. Św. Józef jest patronem cieśli.
20. Eufemia (Dobrze mówiąca) z greck.: eūphēmos εὐφρημος.  
Teodozya (Boży dar) z grec. thēos dosis θεός δόσις.  
Wolfram (Który mocno bije) z teut. hūlf i fram, uderzać.
21. Benedykt (Błogosławiony) z łac.: benedictus.
22. Lea (Lwica) z łac.
23. Wiktoryn (Zwycięski) z łac.: victor.
24. Szymon, inaczej Symeon (Wysłuchany) z hebr. Schimhon.
25. Marya (Zwiastowanie N. M. P.) Gorycz, z arabskiego mar: gorzki.
26. Ludger (Dający radość) z łac.: ludus gero.  
Emanuel (Bóg jest z nami) z hebr.: im: z, nou: my, El: Pan.
27. Lydya (Lydyjka) z gre.: Ludos Λύδος.
28. Gontran (Silny w walce) z teut.: gunth walka. ramm: mocny.
29. Eustazy (Kwitnący) z greck.: eustathes εὐσταθής.
30. Kwiryn (Uzbrojony lancą) z sabińskiego quiris: lanca. Kornelia (Wrona) z łac. cornix.  
Amadeusz (Bóg miłuje go) z łac.: amat Deus.
31. Balbina (Jąkała) z łac.: balba.  
Benjamin (Ukochany synek) z hebr.: ben iāmin.

Otrzymałiśmy prośbę o umieszczenie w naszym piśmie, niniejszego komunikatu:

Przystępując do wydawnictwa listów, mów i poezyi księcia Kazimierza-Nestora Sapiehy generała artylerji Litewskiej i marszałka konfederacji Litewskiej; 1757 do 1798), zwracam się z uprzejmą prośbą do tych wszystkich, którzy są w posiadaniu wymienionych lub innych pism Kazimierza-Nestora Sapiehy (lub mają w tym kierunku jakąkolwiek wiadomość) o łaskawe udzielenie mi o nich informacyi.

*Władysław ks. Sapieha.*

Krasieczyn (Galicya).

*Treść Nr. 18:* 1. Dok. nagrodzonej pracy konkursowej na temat: „W jaki sposób uczniowie i uczennice szkół średnich pracować mogą dla przemysłu domowego“. M. Mayerberg. — 2. Z wycieczki na nartach Tadeusz Malicki. — 3. Poezya. Aleksander Grzybowski. — 4. Urywki z listów i pamiętnika ucznia. — 5. Z wycieczki pomaturycznej po Galicyi. Józef Teslar. — 6. Nasz teatr. Wid. — 7. Marcyalis. Epigramata: III Ikarowe loty, VII Facet. tłóm. Jan Czubek. — 8. Wynik konkursu na temat: Ideal studenta polskiego; prace pod godłem. Młodość jest rzeźbiarką co wykuwa żywot cały. V. C. M. — 9. Z życia młodzieży. B. H. — 10. Nasze sprawy. — 11. Kalendarz symboliczny. 12. Ogłoszenie komunikatu ks. Sapiechy.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.